



ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
KOMISJA ZG DO WSPÓŁPRACY Z MŁODZIEŻĄ SZKOLNĄ
ŚRODOWISKO WILEŃSKIE W WARSZAWIE

C I C H O C I E M N I



Adrianna Węgrzyn
Klasa I D
Gim. im. Armii Krajowej
KWIDZYŃ

Warszawa 2009

Opracowanie w ramach konkursu

„Młodzież o Polskim Państwie Podziemnym
i Armii Krajowej”

Organizowanego przez Światowy Związek Żołnierzy
Armii Krajowej,

Komisję Zarządu Głównego do Spraw Współpracy
z Młodzieżą Szkolną i

Środowisko Wileńskie w Warszawie.

Okładka i formatowanie Janusz Bohdanowicz „Czortek”

Opieka merytoryczna nauczyciela historii

Mgr Beata Kamińska

Adres kontaktowy: Janusz Bohdanowicz
02-647 Warszawa ul. Bachmacka 4 m. 66
Tel. 22-854-05-23, kom.662 -249-166
E-mail: janusz40@poczta.onet.pl

Autor: Adrianna Węgrzyn

Szkoła: Gimnazjum nr 2 imienia Armii Krajowej w Kwidzynie

Adres: Mickiewicza 56B

Klasa: 1 „d”

Temat: Cichociemni



***„Gdy przyjdzie chwila, jak orły zwycięskie
spadniecie na wroga! przyczynicie się pierwsi do
wyzwolenia naszej ojczyzny...”***

23 sierpnia 1939 r. o godzinie 13-tej na moskiewskim lotnisku wylądował osobisty samolot kanclerza III Rzeszy Adolfa Hitlera o nazwie „Kondor”, z którego po chwili wysiadł jego zaufany minister spraw zagranicznych Joachim von Ribbentrop. Führer (przydomek, który przybrał Hitler) oddał mu go do dyspozycji, aby podkreślić wysoką rangę tej wizyty. Nie tylko Niemcy byli bardzo zaangażowani w to spotkanie, ale i Rosjanie, ponieważ sam Stalin (ówczesny dowódca ZSRR) nakazał, aby na lotnisku pojawiły się sztandary ze swastyką. Ribbentrop wiedział, że rozmowy, które poprowadził, nie będą zbyt łatwe. Przewidywał, że Wiaczesław Mołotow (minister spraw zagranicznych ZSRR), a nawet sam Stalin będą określać twarde warunki współpracy. Samolot wystartował z Królewca i podczas lotu koło Wielkich Łuków został ostrzelany przez sowiecką artylerię, ponieważ dowódca nie został poinformowany o przelocie niemieckiego samolotu. Początkowy niepokój ministra III Rzeszy znikł, gdy o godzinie 15-tej wraz z delegacją niemiecką wszedł do sali konferencyjnej na Kremlu. W Sali tej była już delegacja radziecka, której przewodniczył sam Stalin. Zaufany minister zrozumiał, że również Rosji zależy na tym porozumieniu. Stalin określił swoje warunki. Ribbentrop porozumiał się z Hitlerem i po dwóch godzinach otrzymał odpowiedź: „Dobrze. Zgadzam się”. O zawartym porozumieniu nie wiedział nawet polski rząd. Do paktu dołączono tajny protokół określający zasady podziału Polski pomiędzy jej wrogów. Niemcom miało przypaść ok. 48,4%, a pozostałą część mieli zagarnąć Rosjanie. Granicę, która oddzieliła III Rzeszę od ZSRR, nazwano Linia Mołotowa. Tajna część mówiła też, że zachowanie Polski jako kraju będzie zależało od Niemców i ZSRR. Polscy sojusznicy, Anglia i Francja, szybko dowiedzieli się o protokole i już 25 sierpnia 1939r. Polska podpisała sojusz z Wielką Brytanią.

1 września 1939 r. Niemcy najechali na naszą ojczyznę, a 16 dni później agresji dokonał ZSRR, co doprowadziło do wymazania „bękarta świata” z jej mapy. „Bękartem” Polskę określił sowiecki minister Wiaczesław Mołotow. Natomiast już 12 września, gdy Polacy ostatkiem sił bronili się przed Niemcami, to przywódcy Francji i Anglii podjęli w Abbeville decyzję o niepodejmowaniu ofensywy przeciw Hitlerowi.

22 czerwca 1941 r. III Rzesza dokonała, bez wypowiedzenia wojny zbrojnej, agresji na ZSRR, co otworzyło po raz pierwszy od października 1939 r. front wschodni II wojny światowej. Historiografia rosyjska określała wojnę niemiecko-radziecką (1941-1945) jako Wielką Wojnę Ojczyźnianą. W działaniach wojennych sojusznikami Rzeszy były Rumunia, Finlandia, Węgry, Włochy oraz oddziały ochotników z Belgii, Holandii, Francji i Hiszpanii. W pierwszych miesiącach wojny Armia Czerwona ponosiła olbrzymie straty w ludziach i sprzęcie, a wojska niemieckie zajęły rozległe obszary Ukrainy, Białorusi i republik nadbałtyckich, docierając aż pod Leningrad i Moskwę. Grudniowa kontrofensywa sowiecka pod Moskwą odrzuciła jednak Niemców spod bram miasta. Ofensywa radziecka była kontynuowana na początku 1942 r., jednak zakończyła się niepowodzeniem. Umożliwiło to podjęcie ponownych działań ofensywnych przez wojska niemieckie. Wiosną 1942 r. Niemcy, uderzając na południu Rosji w kierunku Wołgi i roponośnych terenów Kaukazu, doszli do Stalingradu. Bitwa o Stalingrad skończyła się jednak klęską niemieckiej 6 Armii feldmarszałka Friedricha Von Paulusa, która, otoczona w ruinach Stalingradu, ostatecznie poddała się 2 lutego 1943 r. Obroną dzisiejszego Wołgogradu kierował Wasilij Czujkow. Hitler, zły po przegranej, wydał rozkaz rozliczenia dowództwa za klęskę. Pragnąc odzyskać inicjatywę strategiczną na froncie wschodnim, w lipcu 1943 r. Niemcy przeszli do kontrataku w okolicach Kurska. Wielka pancerna bitwa na łuku kurskim, pomimo początkowych sukcesów niemieckich, skończyła się przegraną atakujących i ostateczną utratą przez Niemcy inicjatywy strategicznej na froncie wschodnim.

W tym samym czasie na terenie Wielkiej Brytanii istniał rząd emigracyjny Rzeczypospolitej Polskiej. Naczelnym dowódcą wojsk był gen. Władysław Sikorski, który zginął pod Gibraltarem. Te i wiele innych osób przyczyniło się do utworzenia specjalnej formacji wojskowej, której dotyczy niniejsza praca.

Cichociemni to specjalnie szkoleni żołnierze, którzy podczas II wojny światowej byli przetrzucani drogą lotniczą do okupowanej Polski.

Zrzutem wyszkolonych ochotników zajmował się Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza najpierw z Anglii, a potem z Włoch.

Nazwa cichociemni zrodziła się podczas ćwiczeń w Szkocji. Mieli oni różne zadania do wykonania, które realizowali w nocy, czyli po ciemku i z zachowaniem dużej ostrożności, czyli po cichu. Ich akcje i zadania szybko zaczęto określać jako cichociemne, co stało się przyczyną krótszej nazwy spadochroniarzy Armii Krajowej.

W grudniu 1939 r. dwaj polscy oficerowie: kapitan inżynier Jan Górski i kapitan Maciej Kalenkiewicz, zaproponowali gen. Władysławowi Sikorskiemu próbę nawiązania łączności z okupowaną Polską drogą lotniczą. Dnia 28 listopada 1939 r. gen. Sikorski nakazał gen. Józefowi Zającowi zorganizowanie do dyspozycji gen. Sosnowskiego stałej komunikacji z okupowanym krajem. Łączność miała opierać się na pomocy aliantów. Jednak próba nawiązania łączności nie doszła do skutku, ponieważ alianci na samym początku zaczęli od tworzenia jednostek bombowych i myśliwskich. W Polsce brakowało osób z takimi doświadczeniami. W Legionowie przed wybuchem wojny, w 1937 r. odbył się pierwszy kurs spadochronowy, który odbiegał od tych, które w późniejszych latach przeprowadzano w Anglii czy we Włoszech. Dopiero jesienią następnego roku na Wołyniu odbył się pierwszy zrzut spadochronowy, w którym zrzucano grupy dywersyjne. W 1939 r. powstał w Bydgoszczy ośrodek szkolenia spadochroniarzy. Dwaj kapitanowie Jan Górski i Maciej Kalenkiewicz zostali w 1940 r. przeniesieni do biura gen. Sosnowskiego, gdzie nadal pracowali nad planem nawiązania łączności oraz utworzeniem w Polsce grup spadochronowych. Po zakończeniu prac studialnych starali się, aby w Ringway pod Manchesterem odbył się pierwszy kurs spadochronowy i udało się. 12 polskich oficerów stanęło do kursu spadochronowego.

Dopiero 8 lipca 1940 r. w Wielkiej Brytanii powstał Oddział VI Specjalny, który zajmował się współpracą z okupowaną Polską. Ten oddział należał do Armii Krajowej, więc żołnierze składali przysięgę na Rotę. Dowódcami byli najpierw Józef Smoleński (pułkownik), a potem Tadeusz Rudnicki (podpułkownik). 27 marca 1942 roku dowódcą został Michał Protasewicz (podpułkownik), a 10 lipca 1944 r. zastąpił go Marian Utnik, również podpułkownik, który dowodził oddziałem już do końca wojny. W latach wojny oddział rozwinął się z zaledwie 9 oficerów aż do 53 pracowników, wśród których było 42 oficerów. Taka rozbudowa oddziału świadczyła o tym, że rząd emigracyjny przywiązywał dużą wagę do działań na terenie Polski.

Ówczesny premier Wielkiej Brytanii-Winston Churchill podjął decyzję o powołaniu tajnej organizacji, a 22 lipca 1940 r. powstała organizacja SOE- Kierownictwo Akcji Specjalnych, które od razu nawiązało współpracę z Oddziałem VI Sztabu. Pomimo tego, Polacy nadal sami szkolili swoją załogę i tworzyli własne miejsca łączności.

Gdy tylko powstała polska sekcja SOE, zaczęto poszukiwać ochotników do zrzutów na terytorium naszego kraju. Kandydat musiał mieć dobre warunki fizyczne i posiadać wysoką inteligencję. Kursy, jakie przeprowadzano w trakcie szkolenia to: strzelecki, minerski, terenoznawczy, dywersji i sabotażu, propagandy oraz chyba najważniejsze- wywiadu i łączności. 15 sierpnia 1940 r. stworzono IV Brygadę Strzelców, na czele której stanął płk Stanisław Sosabowski, który zajął się kursem sabotażowym, spadochronowym i dywersyjnym.

14 marca 1941 r. utworzono ośrodek szkolenia kandydatów w Largo House. W tym ośrodku do poziomu szkoleń bardzo przyczynili się polscy instruktorzy, którzy wykazali wielką pomysłowość w budowaniu torów przeszkód, na których znajdowały się ciężkie, męczące i trudne do wykonania zadania. Ten ośrodek to „Monkey Grave”, po polsku „Małpi Gaj”. Na jego terenie znajdował się wyżej wymieniony tor przeszkód, który przyszyły cichociemny musiał pokonać w odpowiednim czasie. O trudności i męczących zadaniach świadczy niewielka ilość osób, która zdała egzamin spośród tych, którzy przystąpili do sprawdzianu:

- 2413 przyjętych kandydatów,
- 605 ukończyło sprawdzian z wynikiem pozytywnym,
- 509 spadochroniarzy skierowano do skoku,
- 316 cichociemnych zostało zrzuconych do kraju, w tym jedna kobieta Elżbieta Zawacka i 28 kurierów politycznych.

Zdanie egzaminu wymagało od kandydata silnej psychiki i wielkiej wytrzymałości fizycznej. Nawet drobne zawahanie dyskwalifikowało kandydata. Podziw budzi to, że Elżbieta Zawacka ps. „Zo” ukończyła ten kurs, pomimo tego iż był bardzo trudny.

28 października 1940 r. w ośrodku Ringway pod Manchesterem rozpoczął się pierwszy kurs spadochronowy. Ośrodek ten w czasie swojego istnienia bardzo się rozrósł m.in. dzięki polskim instruktorom.

W 1941 r. została utworzona w Londynie Szkoła Oficerów Wywiadu pod kryptonimem Oficerski Kurs Doskonalący Administracji Wojskowej, który w późniejszych latach został przeniesiony do Glasgow w Szkocji. Rolę dowódcy przydzielono doświadczonemu płk Stefanowi Mayerowi,

który w latach między wojennych był szefem wywiadu w Oddziale II Sztabu Głównego w naszej ojczyźnie. Szkolenie obejmowało wiele dziedzin, takich jak: chemia, ślusarstwo, nauka wywiadu i języków obcych, fotografia, nauka o broni, strzelanie, zaprawa fizyczna kurs samochodowy i najważniejsze-studia nad naszym wrogiem-III Rzeszą. Ośmiomiesięczny kurs pozytywnie ukończyło 73 kandydatów, z czego 37 zrzucono do Polski. Zajęli się oni utworzeniem siatki wywiadu na terenach ojczyzny od zachodu do wschodu poza granicami Generalnego Gubernatorstwa. Zajmowali głównie stanowiska dowódcze. Specjaliści od wywiadu byli szczególnie ścigani przez niemieckie władze, o czym świadczy fakt, że 37 spośród nich zabitych zostało aż 15. Oprócz nich do kraju zostało zrzuconych 50 osób wraz ze specjalnym sprzętem do łączności.

Jak każda organizacja, również ta miała swój znak rozpoznawczy. 20 czerwca 1941 r. gen. Władysław Sikorski podpisał rozkaz, że znak cichociemnych będzie miał kształt spadającego orła. Pomysłodawcą tego znaku był artysta i grafik Marian Walentynowicz. Znak miał dziwną postać. Podczas rozdawania znaków gen. Sikorski powiedział: *„Gdy przyjdzie chwila, jak orły zwycięskie spadniecie na wroga i przyczynicie się pierwsi do wyzwolenia naszej ojczyzny...”*. Na samym początku były dwa rodzaje znaku. Po ukończeniu testu kursant dostawał znak ze srebrnym wieńcem, a jak skoczył do kraju, wieniec miał złoty kolor. Gdy zakończyła się II wojna światowa, gen. Tadeusz Bór-Komorowski 316 cichociemnym dodał do odznaczenia znak Polski Walczącej, a na odwrocie widniał napis „Tobie Ojczyzno”, który stał się później zawołaniem całej Armii Krajowej. Do dziś ten napis widnieje na pomniku AK znajdującym się przed gmachem Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej.

1 maja 1942 r. powstał w Audley End pod Saffron Walden koło Cambridge STS 43, który przeniesiono z Brigens. Była to stacja oczekiwania na swój lot oraz miejsce kursu odprawowego. Polskim komendantem był major Józef Hartman, który wcześniej był adiutantem prezydenta Mościckiego. Natomiast na stanowisko brytyjskiego komendanta wyznaczono Szkota, wielkiego przyjaciela Polaków, Terriego Roper-Caldbecka. Kurs odprawowy polegał na tym, że każdy z cichociemnych musiał ułożyć swoje błędne imię i nazwisko, datę urodzenia oraz zawód, tak aby były różne od prawdziwych. Potocznie na te fałszywe dane mówiono też, że to „legenda”. Zdarzało się czasem, że instruktorzy budzili skoczków w nocy i prosili ich o dane. Kurs miał także

przybliżyć przyszłym skoczkom sytuację, jaka była w kraju, dlatego też sprowadzano tam z Polski gazety i prasę okupacyjną naszego kraju, ogłoszenia oraz rozporządzenie niemieckie. Ośrodek szkoleniowy został kilka razy odwiedzony przez naszego Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego. Podczas jednej z jego wizyt udekorował on jednego ze skoczków, por. Michała Fijałkę, Orderem Virtuti Militari, za jego czyny we francuskiej kampanii. Warto też dodać, że było to najwyższe odznaczenie wojskowe tamtych lat. Po tragicznej śmierci gen. Sikorskiego w katastrofie pod Gibraltarem ośrodek często odwiedzał nowy Wódz Naczelny gen. Kazimierz Sosnowski.

Loty do Polski odbywały się w sezonie jesienno- wiosennym, ponieważ w tym okresie były najdłuższe noce. Trasy lotów z Anglii do ojczyzny można podzielić na południowe i północne. Dwie trasy miały początek w Norwicku i biegły przez Danię, Szwecję oraz północne tereny Polski. Gdy tylko alianci znaleźli się na terytorium włoskim, loty odbywały się z Brindisi nad Jugosławią oraz Węgrami i taki lot trwał około 7-8 godzin, a był możliwy tylko podczas nocy księżycowych. Skoczkowie, którzy czekali na swój lot, byli odseparowywani od innych. Baza czekania znajdowała się w Fassanoi Latiano, które mieściło się na południu Włoch. Opiekowały się nimi FANY, co po polsku oznacza Pomocniczy Korpus Sanitarny. Poświęcenie członków korpusu dla rodaków pomogło uspokoić nerwy przy oczekiwaniu.

W nocy z 15 na 16 lutego 1941 r. odbył się pierwszy zrzut w okupowanej ojczyźnie, a zarazem pierwszy tego typu w Europie. Operacja nosiła kryptonim „Adolphus”- ekipa „0”. Skok wykonali: Stanisław Krzymowski ps. „Kostka” i Józef Zabielski ps. „Żbik” oraz kurier polityczny Czesław Raczkowski ps. „Orka”. Ponieważ pilot popełnił ogromną pomyłkę, cichociemnych zrzucono ok. 7,5 km. od Włoszczowej, czyli placówki odbiorczej oraz 19 km. od Cieszyna. Potocznie taki zrzut nazywany był też „na dziko”, gdyż skoczkowie na własną rękę musieli dotrzeć do wyznaczonego celu. Podczas zrzutu J. Zabielski poważnie uszkodził sobie staw skokowy śródstopia. Ponieważ zrzut odbył się na terenie wcielonym do III Rzeszy skoczkowie postanowili się rozdzielić i o własnych siłach dotrzeć do Generalnego Gubernatorstwa.

Skok był wykonywany przez otwór, który znajdował się w podłożu samolotu na spadochronach o nazwie „Irwin”. Średnica czaszy wynosiła 3 metry, co dawało całkowitą powierzchnię spadochronu równą 50 metrom kwadratowym. Spadochron posiadał 14 linek, a one były wszyte do 4 szelek, które nakładał skoczek spadochronowy. Czasza spadochronu była

połączona z liną o wytrzymałości ok. 47 kilogramów, zwanej potocznie „linką życia”. Gdy cichociemny znajdował się ok. 50 metrów pod samolotem, to pękała linka życia. Do ekwipunku spadochroniarza należało między innymi: pas na pieniądze, manierka z alkoholem, kompas, scyzoryk oraz dwie fiolki z trucizną. Lotnictwo z terenu Anglii wykonało ogółem 858 operacji, a przy tym straciło 68 samolotów wraz z załogami. Oprócz ludzi na teren Polski zrzucono też zasobniki z bronią, amunicją, lekarstwami, radiostacje oraz pieniądze w różnych walutach. Pieniądze były przekazywane cichociemnym w brezentowych pasach, które były impregnowane woskiem tak, aby można je było zakopać w ziemi lub schować w wodzie. Pas miał szerokość 18 centymetrów, a długość wynosiła 120 centymetrów. Nakładano go na gołe ciało i średnia zawartość najczęściej wynosiła 40 000 dolarów amerykańskich. Ponieważ trudno było się w nim poruszać, to w drodze do samolotu podtrzymywali go mechanicy. Do Polski przewieziono 26 299 375 dolarów w papierach oraz złocie, 1755 funtów brytyjskich w złocie i 3 578 000 marek niemieckich.

Po wylądowaniu i dotarciu do wyznaczonej placówki skoczkowie znajdowali się pod opieką łączniczek Armii Krajowej, tak zwanych „ciotek”. Ich głównym zadaniem była pomoc w aklimatyzacji się spadochroniarzy, na terenach objętych okupacją niemiecką. To bardzo pomagało cichociemnym, gdyż Niemcy wydali wiele rozporządzeń dotyczących obowiązków nałożonych na ludność polską. Na przykład Polacy nie mogli wchodzić do niektórych kawiarni lub restauracji, zajmować przednich wagonów oraz poruszać się w nich w niektórych godzinach tzw. godzinach policyjnych.

W nocy z 26 na 27 grudnia roku 1944 r. w naszej okupowanej ojczyźnie wylądowała brytyjska misja specjalna, w której brało udział 4 oficerów narodowości angielskiej. Towarzyszył im kpt. Antoni Pospieszalski, podający się za Toniego Curriego. Nad ranem 1 stycznia 1945 r. niemiecka żandarmeria zaatakowała brytyjski oddział, ale na szczęście polscy żołnierze Armii Krajowej obronili angielskich wysłanników. Misja Anglików przybrała kryptonim „Freston” i zrealizowano ją dopiero pod koniec 1944 r. oraz 3 tygodnie przed ostatnią wielką sowiecką ofensywą, która została złamana pod Łabą. Angielscy skoczkowie do skoku byli już przygotowani w lipcu 1944 r., lecz trzeba było ją przełożyć ze względu na wybuch powstania warszawskiego. Rosjanie nie chcieli wyrazić zgody na zrzut Brytyjczyków i ostatecznie nie podpisali jej. Rząd polski na

uchodźctwie postanowił jednak, że misja zostanie wykonana i poinformował tylko naszego sojusznika o tym, że misja dojdzie do skutku. Celem misji było skierowanie na tereny Polski brytyjskich obserwatorów.

Zrzuty były wykonywane od 15 lutego 1941 r. do 28 grudnia 1944 r.. Podczas zrzutów do Polski wysłano 316 cichociemnych o przeróżnych specjalizacjach. Oto liczby, które zarysowują ilość zrzuconych z podziałem na specjalizacje:

- 37 osób zajmujących się wywiadem,
- 50 łączników,
- 24 oficerów sztabowych,
- 11 oficerów pancernych i przeciwpancernych,
- 3 osoby, które były odpowiedzialne za legalizację i fałszowanie dokumentów,
- 169 ludzi przeszkolonych w dywersji i partyzantce,
- 28 kurierów politycznych.

Podczas wykonywania akcji zginęło 112 skoczków, 9 w trakcie lotu lub skoku, 94 w walkach na terenie kraju lub z rąk Gestapo, a wśród nich 10 zażyło truciznę, żeby nic nie zdradzić, 9 skazały na karę śmierci sądy PRL. W powstaniu warszawskim wzięło udział 91 skoczków polskich, w tym 18 zginęło. Oprócz 316 cichociemnych zrzuconych do Polski, SOE skierowało 17 Polaków do innych okupowanych krajów Europy. Za swoje czyny 221 spadochroniarzom przyznano order *Virtuti Militari*. W 1999 roku pierwszy w historii Polski papież Jan Paweł II poświęcił pomnik Armii Krajowej, na którym widnieje zawołanie całej AK, a które zrodziło się wśród cichociemnych „Tobie Ojczyzno”.

Do najślawniejszych cichociemnych zrzuconych do Polski należą:

Leopold Okulicki (General Brygady)pseud. Niedźwiadek, Kula, Kobra, Sęp, Termit. Urodzony 12 grudnia 1898 r., a zmarły 24 grudnia 1946 r., generał wojska polskiego. Podczas I wojny światowej służył w Legionach i był członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej (POW). Walczył również podczas wojny polsko-bolszewickiej w latach 1919-1920 oraz w kampanii wrześniowej w 1939 r. Podczas okupacji niemieckiej oraz sowieckiej był czynnie zaangażowany w walkę konspiracyjną. To jedna z najważniejszych postaci w Służbie Zwycięstwu Polski (SZP) oraz w Związku Walki Zbrojnej (ZWZ). W styczniu 1941 roku został aresztowany przez Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych (NKWD). Po wypuszczeniu przez NKWD został szefem biura gen. Władysława

Andersa, a następnie dowódcą 7. Dywizji Piechoty na Bliskim Wschodzie. W maju 1944 r. zrzucony do Polski został dowódcą organizacji „Nie” oraz odegrał istotną rolę w dowództwie AK. Chciał, aby powstanie warszawskie doszło do skutku, a podczas niego odegrał ważną rolę w Komendzie Głównej Armii Krajowej(KG AK). Po powstaniu został komendantem AK i zgodnie z otrzymanym rozkazem 19 stycznia 1945 r. rozwiązał AK. W marcu tego roku został zatrzymany w Pruszkowie przez Sowieckie Służby Bezpieczeństwa. Był sądzony w tzw. procesie 16 i otrzymał karę 10 lat więzienia. Przewieziono go do Łubianki, gdzie zmarł podczas odsiadki wyroku. Odznaczenia, jakie mu przyznano to : *Order Białego Orła, Order Virtuti Militari (IV i V kl.), Krzyż Niepodległości, Krzyż Walecznych (4 razy), Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami i Legion Of Merit.*

Kazimierz Iranek- Osmecki (pułkownik) pseud. Makary, Antoni, Heller, Jarecki, pstrąg. Urodził się 5 września 1897 r., a zmarł 22 maja 1984 r.. W 1913 r. wstąpił do Związku Strzeleckiego, a w 1916 r. do Legionów Polskich (LP) i służył w II batalionie 1 pułku Piechoty LP. Był również oficerem w Biurze Personalnym Ministra Spraw Wojskowych, a w latach 1929-1931 ukończył studia w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie, po ukończeniu studiów został w niej wykładowcą. W 1935 r. stał się szefem katedry służby sztabów. Podczas II wojny światowej był oficerem do zleceń Naczelnego Kwatermistrza Wojska Polskiego wraz z Dowództwem Naczelnym Wojska Polskiego, a w dniu 17 września 1939 r. przekroczył granicę z Rumunią. W grudniu tego roku został zaprzysiężony jako członek Związku Walki Zbrojnej. W nocy z 13 na 14 marca 1943 r. został zrzucony do kraju na prośbę gen. Stefana Roweckiego. Od kwietnia tego roku był szefem Oddziału VI Komendy Głównej AK. Decyzję o wybuchu powstania podjął wspólnie z Tadeuszem Pełczyńskim i Leopoldem Okulickim. Po zakończeniu wojny udał się do Londynu i tam pozostał aż do śmierci. Odznaczenia, jakie mu przyznano to : *Krzyż Komandorski Polonia Restituta, Krzyż Złoty i Srebrny Orderu Virtuti Militari (IV i Vkl.), Krzyż Niepodległości, Krzyż Walecznych (4 razy) Złoty i Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami i Krzyż Armii Krajowej.*

Henryk Krajewski (podpułkownik) pseud. Wicher, Eryk, Bąk, Trzaska, Leśny, Val Henryk Turowski, Henryk Jezierski, Henryk Rogowski, Wasyl Biszko. Data narodzin to 7 lipca 1898 r., a śmierci 16 grudnia 1989 r. Był rolnikiem, a w 1918 r. sam zgłosił się na ochotnika do Wojska Polskiego i otrzymał przydział do Szkoły Podchorążych Piechoty w Warszawie. Po ukończeniu szkoły w 1919 r. został mianowany podporucznikiem i przydzielony do 31 Pułku Strzelców Kaniowskich. Ciężko rany 2 sierpnia 1920 r. w bitwie pod Kuzkami. Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej pozostał w służbie zawodowej. Do lat 30 tego wieku służył w tym 31 Pułku Strzelców Kaniowskich w Łodzi. Po rozpoczęciu wojny udał się do Węgier, gdzie w następnych etapach podróży został zatrzymany pod Dunajem. Udało mu się uciec i dotrzeć do oddziałów Wojska Polskiego. W nocy z 6 na 7 stycznia 1942 r. został zrzucony do okupowanej ojczyzny wraz z 5 innymi cichociemnymi. Zorganizował szkołę dywersyjną pod nazwą „Zagajnik”. W jego szkole kurs ukończyło 1200 osób, a szkoła funkcjonowała do lipca 1944 r. 11 grudnia 1944 r. został aresztowany za przynależność do AK, a po śledztwie prowadzonym przez J. Światło (funkcjonariusz MBW) skazano go na 10 lat więzienia i 5 lat pozbawienia praw obywatelskich. Podczas transportu do więzienia został odbity przez oddział partyzancki liczący 120 osób. Dopiero 6 października 1945 r. ujawnił się w komisji likwidacji kwatery dla podkomendnych. W późniejszym okresie prześladowany przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (UBP). W 1946 roku przeniósł się z Łodzi do Wrocławia, a w 1970 r. do Wołomina, gdzie zamieszkał wraz z córką oraz przeszedł na emeryturę. Odznaczenia, jakie mu przyznano: *Srebrny Krzyż Zasługi*, *Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami*, *Krzyż Srebrny Orderu Wojennego Virtuti Militari*, *Krzyż Walecznych*(2 razy).

Franciszek Pukacki (oficer) pseud. Gzyms, Jan Konstanty Kobudziński, Marek Korajski. Urodzony 29 stycznia 1916 r., a zmarły 4 listopada 1980 r. W 1937 r. wstąpił do Szkoły Podchorążych w Komorowie, którą ukończył w 1939 r. Dnia 24 września tego roku został mianowany podporucznikiem piechoty służby stałej. 27 czerwca 1940 r. dostał się do Wielkiej Brytanii, gdzie służył w I Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej. Pod koniec 1940 r. zgłosił się dobrowolnie do służby w kraju, odbył przeszkolenie w zakresie dywersji i 10 listopada 1941 r. został zaprzysiężony w Oddziale VI Sztabu Naczelnego Wodza. W nocy z 3 na 4

marca 1942 r. został zrzucony na teren okupacji niemieckiej pod Wyszaków. Jego operacja miała kryptonim Colmar. Prowadził później szkołę dywersji. Został aresztowany 6 sierpnia 1944 r. w Otwocku przez radzieckie organy bezpieczeństwa. Przebywał w 3 więzieniach kolejno w Charkowie, Riazaniu i Griazowcu, skąd podjął nieudaną próbę ucieczki. Po wojnie ukończył studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1976-79 przewodniczył Zespołowi Historycznemu Cichociemnych przy Warszawskim Okręgu. Po wojnie został zweryfikowany w stopniu majora rezerwy. Zmarł nagle 4 listopada 1980 r. drodze do Kalisza, został pochowany w Krotoszynie. Odznaczenia, jakie mu przyznano to: *Krzyż Virtuti Militari (V kl. 2 razy)*, *Krzyż Walecznych (3 razy)*, *Złoty i Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami*, *jedna z ulic w Krotoszynie nosi jego imię.*

Stanisław Jankowski (oficer) pseud. Agaton urodzony 29 września 1911 r., a zmarły 5 marca 2002 r. . Był osobistym adiutantem gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego. W nocy z 3 na 4 marca 1942 r. brał udział w zrzucie pod kryptonimem „Collmar”, gdzie po dotarciu do Komendy AK zajął się legalizacją dokumentów. Brał udział w powstaniu warszawskim i podjął się akcji na Żoliborzu, która zakończona niepowodzeniem spowodowała, że dostał się do niewoli niemieckiej. W latach 1960-61 przebywał w Iraku, gdzie starał się o jego rozwój gospodarczy. Odznaczenia, jakie mu przyznano: *Krzyż Virtuti Militari*, *Krzyż Walecznych (2razy)*, *Order Sztandaru Pracy II Klasy*, *Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski*, *Krzyż Armii Krajowej*, *trzykrotnie Państwowa Nagroda Artystyczna*, *Złota Odznaka Odbudowy Warszawy i inne.* W roku 1995 otrzymał tytuł *Honorowego Obywatela Warszawy.*

Adam Borys (podpułkownik) pseud. Pług. Urodził się 10 grudnia 1909 r., a zmarł 27 sierpnia 1986 r. W 1939 r. wziął udział w kampanii wrześniowej, podczas której został internowany i wywieziony do Węgier, skąd udało mu się zbiec i przedostać do Francji. Jako cichociemny do ojczyzny został zrzucony w październiku 1942 r., po czym został oficerem Kedywu Komendy Głównej AK. Brał udział w powstaniu warszawskim, podczas jego trwania dowodził batalionem „Parasol”. 8 sierpnia 1944 r. został ciężko ranny i odsunięty od pola bitwy. Odznaczenia, jakie mu przyznano to: *Order Virtuti Militari i Krzyż Walecznych.*

Elżbieta Zawacka (generał brygady) pseud. Zo, Zelma, Stulica. Urodziła się 19 marca 1909 r. w Toruniu, zmarła 10 stycznia 2009 r. tamże. Była kurierką Komendy Głównej Armii Krajowej. Jedyna kobieta wśród cichociemnych. Emerytowana profesor, doktor habilitowana Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Druga Polka w historii Wojska Polskiego awansowana na stopień generała brygady. W lutym 1943 r. wyruszyła jako emisariuszka Komendanta Głównego AK Stefana Roweckiego przez Niemcy, Francję, Andorę, Hiszpanię i Gibraltar do Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie. Jej misja miała dwa cele: lepszą koordynację szlaków przesyłowych poczty krajowej, dostarczanej przez bazy łączności Sztabu działające w krajach neutralnych oraz przedstawienie żądań gen. Roweckiego dotyczących uprawnień kombatanckich kobiet-żołnierzy AK. Z Londynu powróciła 10 września 1943 r. zrzucona ze spadochronem. Była jedyną kobietą wśród cichociemnych. Odznaczenia, jakie jej przyznano: *Order Orła Białego*, *Srebrny Krzyż Virtuti Militari (2 razy)*, *Krzyż Komandorski i Oficerski Polonia Restituta*, *Krzyż Walecznych (5 razy)*.

Stefan Bałuk (generał brygady) pseud. Starba, *Kubuś*, *Michał Bałucki*, *Michał Zawistowski*. Urodził się 15 stycznia 1914 r. w Warszawie, którą zamieszkuje do dziś. Dwukrotnie, w grudniu 1943 r. i styczniu 1944 r., podejmowano próby przerzucenia go z bazy we Włoszech do Polski, lecz z powodu uszkodzenia samolotu, a następnie mgły, samolot powracał. W końcu w nocy 9 kwietnia 1944 r. został pomyślnie zrzucony na spadochronie do Polski, w okolice Tłuszcza (operacja lotnicza "Weller 2"). Podjął w konspiracji służbę w Wydziale Legalizacji Komendy Głównej Armii Krajowej dowodzonym przez Stanisława Jankowskiego "Agatona", zajmującym się m.in. podrabianiem dokumentów i wywiadem. Przed wybuchem powstania sporządził dokumentację fotograficzną niemieckich umocnień w Warszawie. Walczył w powstaniu warszawskim w plutonie "Agaton" batalionu "Pięść" Zgrupowania "Radosław" na Woli, Starówce i Żoliborzu. Dokumentował też życie powstańcze na zdjęciach. Jego laboratorium fotograficzne mieściło się w kamienicy przy ul. Chłodnej 20. Uczestniczył w kilku śmiałych wypadach w celu nawiązania łączności, m.in. w nocy z 13 na 14 sierpnia 1944 r. przedarł się przez pozycje niemieckie w rejonie Dworca Gdańskiego na Żoliborz, dostarczając kwarce do radiostacji płk Niedzielskiemu "Żywicielowi", a 27 sierpnia 1944 r. dotarł kanałami z meldunkiem dowódcy Starego Miasta do gen. Tadeusza Komorowskiego

"Bora", po czym został odznaczony przez niego Orderem Virtuti Militari. Po wyzwoleniu w dalszym ciągu działał w antykomunistycznym ruchu oporu, zajmując się tworzeniem dokumentów, jako kierownik Wydziału Legalizacji "Agaton 2". 1 listopada 1945 r. aresztowany przez siły bezpieczeństwa, po czym skazany na dwa lata więzienia za uczestnictwo w Armii Krajowej. Zwolniony z więzienia na mocy amnestii z 1947 r. *Odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy, dwukrotnie Krzyżem Walecznych (15 i 23 sierpnia 1944), Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą (2004), Komandorskim (2000) i Oficerskim Orderem Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Armii Krajowej, Warszawskim Krzyżem Powstańczym.*

Jan Piwnik (major)- pseud. *Ponury, Donat*. Urodził się 31 sierpnia 1912 r., a zmarł 16 czerwca 1944 r. Był oficerem rezerwy Wojska Polskiego (podporucznik) i funkcjonariuszem Policji Państwowej (aspirant), legendarnym dowódcą partyzantki Armii Krajowej w Górach Świętokrzyskich i na Nowogródczyźnie. 10 października 1941 r. złożył przysięgę obowiązującą w ZWZ-AK i – w stopniu porucznika – nocą z 7 na 8 listopada został zrzucony do Polski w ramach pierwszego lotu o kryptonimie "Rucktion". Zrzut przyjęła placówka odbiorcza "Ugór" położona pod Łyszkowicami, 20 km na zachód od Skierniewic. Wśród członków obsługi placówki znajdowała się Emila Malessa ps. "Marcysia", która później została żoną J. Piwnika. Został przydzielony do komórki Oddziału V Komendy Głównej ZWZ-AK, zajmującej się sprawami odbioru zrzutów lotniczych (krypt. "Syrena"). Powierzono mu koordynację wszystkich spraw związanych z przyjmowaniem kolejnych grup cichociemnych. Po wypełnieniu swoich zadań miał objąć dowództwo ochrony Delegata Rządu na Kraj, ale zgodnie z własnym życzeniem 13 czerwca 1942 r. objął dowództwo II odcinka "Wachlarza" w Równem. Jednakże krótko po tym został aresztowany wraz z Janem Rogowskim ps. "Czarka" przez żandarmerię niemiecką w drodze na akcję w Zwiahlu. Po 4 miesiącach uciekł z więzienia w Zwiahlu i dotarł pieszo do Warszawy. Po krótkim odpoczynku i dojściu do zdrowia, po przebytej czerwonce, otrzymał funkcję inspektora i prowadził szkolenia z zakresu dywersji. W listopadzie 1942 r. Komendant Główny AK, gen. Stefan Rowecki ps. "Grot", wyznaczył go do przeprowadzenia akcji odbicia 3 ludzi (kpt. Alfreda Paczkowskiego ps. "Wania", komendanta III odcinka "Wachlarza", Mariana Czarneckiego ps. "Ryś" i Piotra Downara ps. "Azorek") z więzienia w Pińsku. Po długich przygotowaniach akcja odbyła

się 18 stycznia 1943 r. Uwolnieni oficerowie AK zostali przetransportowani do Warszawy. Za tę akcję J. Piwnik został odznaczony Orderem Virtuti Militari. Akcja pińska została uznana za wzorcową i na jej podstawie prowadzono szkolenia dywersji. Odznaczenia, jakie mu przyznano: *Srebrny krzyż Virtuti Militari i Krzyż Walecznych (2 razy)*.

Bolesław Kontrym (major) pseud. Żmudzin, Biały, Bielski, Cichocki. Urodził się 27 sierpnia 1898 r., a zmarł 2 lub 20 stycznia 1953 r. Po wybuchu powstania warszawskiego kpt. B. Kontrym został dowódcą 4. kompanii w zgrupowaniu AK pod dowództwem mjr. Włodzimierza Zawadzkiego ps. "Barkiewicz" i dowódcą odcinka taktycznego w podobwodzie Śródmieście-Północ: Królewska-Kredytowa-pl. Podczas walk został czterokrotnie ranny: 1 lub 2 VIII na pl. Dąbrowskiego, 4 VIII w czasie szturm, którym dowodził, na budynek PAST-y przy ul. Zielnej 37/39, 5 IX podczas walk o gmach Gimnazjum im. Mikołaja Reja i 27 IX w czasie bombardowania przez Niemców ul. Królewskiej. Z chwilą utworzenia 20 września 1944 r. Warszawskiego Korpusu AK został mianowany dowódcą III batalionu 36. Pułku Piechoty Legii Akademickiej 28 Dywizji Piechoty AK im. Stefana Okrzei. Za zasługi w walkach otrzymał awans do stopnia majora. Do Polski wrócił w czerwcu 1947 r. W sierpniu komisja Rehabilitacyjno-Kwalifikacyjna dla byłych funkcjonariuszy Policji Państwowej wystawiła mu zaświadczenie zezwalające na pracę w służbie państwowej. Został szefem działu administracyjno-gospodarczego w Centralnym Zarządzie Państwowego Przemysłu Fermentacyjnego. Przez cały czas Bolesław Kontrym był śledzony przez Informację Wojskową. Jego inwigilację zlecił sam szef IW, płk Dymitr Wozniesiński. Teczke założono mu już 15 marca 1947 r., czyli cztery miesiące przed powrotem do kraju. Inwigilacja doprowadziła do aresztowania. 13 października 1948 r. został wywołany z pracy pod pretekstem spotkania służbowego, wywieziono go w nieznanym kierunku. Postanowienie o aresztowaniu Naczelną Prokuratura Wojskowa wydała 15 października 1948 r., czyli dwa dni po aresztowaniu. Rodzina dowiedziała się o aresztowaniu od brata – Konstantego, który kilka dni później dostał polecenie bezzwłocznego stawienia się w Moskwie. Razem z Konstantym Kontrymem z Polski musiała wyjechać jego żona i adoptowany przez ojczyrna syn. Po latach do rodziny w Polsce dotarła wiadomość, że gen. Konstanty Kontrym zmarł w szpitalu w Moskwie przy skomplikowanym zabiegu chirurgicznym. Po prawie 4-letnim ciężkim śledztwie (tortury) mjr

Bolesław Kontrym wyrokiem Sądu Wojewódzkiego dla m.st. Warszawy z 26 czerwca 1952 r., zatwierdzonym przez Sąd Najwyższy 9 października, został skazany na karę śmierci, którą wykonano prawdopodobnie 2 lub 20 stycznia 1953 r. Miejsce pochówku nie jest znane, co nasuwa wątpliwości co do ostatecznych losów Kontryma. Syn Bolesława Kontryma Władysław utrzymuje, iż istnieje możliwość przekazania ojca władzom ZSRR. Świadczyć o tym mogą aluzje w listach do rodziny oraz niewyjaśnione uchybienia proceduralne związane z rzekomym wykonaniem wyroku. Na uwagę zasługuje również notatka w archiwach sowieckich, w której stwierdza się poddanie Bolesława Kontryma represjom w ZSRR w latach 1948- 1953. Grób symboliczny znajduje się na Cmentarzu Wojskowym w Kwaterze "Na Łączce". Był odznaczony: *Krzyżem Virtuti Militari V klasy (19 października 1944 r.)*, *Krzyżem Walecznych trzykrotnie*, *Honorową Odznaką za rany czterokrotnie (za rany odniesione podczas powstania warszawskiego)*, *sowieckim Orderem Czerwonego Sztandaru trzykrotnie w okresie 1918-1922*, *francuską srebrną gwiazdą orderu Croix de Guerre (1945 r.)*, *brytyjskimi : odznaczeniem 1939-1945 Star*, *odznaczeniem France and Germany Star (24 lipca 1946 r.)*, *medalem The War Medal 1939-1945 (9 października 1946 r.)*. W maju 2005 roku jego imieniem nazwano w Warszawie skwer przy zbiegu ulic *Świętokrzyskiej i Marszałkowskiej*, niedaleko budynku PAST-y. Pamiątkowa tablica ku czci Bolesława Kontryma znajduje się również na fasadzie Pałacu Mostowskich, kiedyś siedziby warszawskiej milicji, dziś Komendy Stołecznej Policji. Co roku, 2 stycznia, odbywają się tu uroczystości w rocznicę śmierci mjr Bolesława Kontryma

Jan Nowak Jeziorański (porucznik) pseud. Jan Nowak. Urodził się 3 października 1914 r., a zmarł 20 stycznia 2005 r., polityk, politolog, polski patriota, działacz społeczny, dziennikarz i żołnierz AK, cichociemny. W latach 2002-2005 Honorowy Członek Rady Fundacji Centrum Twórczości Narodowej. Założyciel i Honorowy Przewodniczący Rady Kolegium Europy Wschodniej. Od 2004 r. wręczana jest corocznie Nagroda Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Ukończył 29 czerwca 1937 r. Szkołę Podchorążych Rezerwy Artylerii im. Marcina Kątskiego i został skierowany do odbycia dalszej służby wojskowej w 2. Dywizjonie Artylerii Konnej. Jako bombardier podchorąży artylerii, w 1939 został wzięty przez Niemców do niewoli na Wołyniu. Po ucieczce z niewoli, od 1940 roku działał w podziemiu AK w Akcji "N" – zakonspirowanej komórce rozprawdzającej materiały propagandowe, których celem było

obniżenie morali żołnierzy niemieckich. Od 1940 lub 1941 r. pracował także w administracji niemieckiej. Podczas powstania warszawskiego wziął ślub z Jadwigą z Wolskich, łączniczką "Gretą". Ich ślub był odprawiony w przerwie między pogrzebami. Trwał zaledwie 7 minut. W kościele nie było ani jednego całego witraża, pod stopami chrzęściło szkło. Za dekoracje posłużyły petunie zerwane z balkonu pobliskiego domu, a za ucztę weselną – puszkowane sardynki z brytyjskich zrzutów. Jadwiga Wolska-Jeziorańska zmarła w 1999 r. w Stanach Zjednoczonych. Po wojnie pozostał na Zachodzie, mieszkając w Londynie, Monachium i Waszyngtonie. W latach 1948-1951 pracował w redakcji polskiej brytyjskiej rozgłośni BBC. Jego działalność w Wielkiej Brytanii pomogła w uświadomieniu zachodniej opinii publicznej o skali zbrodni hitlerowskich na terenie Polski. W 1952 r. podjął się kierowania polską sekcją Radia Wolna Europa, którą kierował nieprzerwanie do 1976 r. Po odejściu z RWE w 1976 r., przez 20 lat działał w Kongresie Polonii Amerykańskiej (dyrektor krajowy 1979-1996), był też konsultantem Narodowej Rady Bezpieczeństwa USA. Przez wiele lat był aktywny na forach polonijnych, a dzięki znaczącym wpływom w elitach władzy USA odegrał istotną rolę w przyjęciu Polski do NATO. Po raz pierwszy po wojnie przyjechał do Polski w sierpniu 1989 r. na zaproszenie Lecha Wałęsy. Potem już regularnie odwiedzał kraj. W wyborach prezydenckich w 1995 r. Nowak-Jeziorański poparł Lecha Wałęsę, uważając go za gwarancję kontynuacji prozachodniej polityki zagranicznej Polski. Został przez niego zaproszony do debaty telewizyjnej z Aleksandrem Kwaśniewskim, któremu wspólnie z Jerzym Markiem Nowakowskim zadawał pytania. Odznaczony między innymi: *Order Orła Białego*, *Order Virtuti Militari*, *Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej*, *Krzyż Walecznych*, *amerykański Medal Wolności*, *Order Polonia Restituta*, *Order Wielkiego Księcia Giedymina (Litwa)*, *Medal "Lumen Mundi"*, *Nagroda Kisiela*, *nagrody telewizyjne Wiktor i Superwiktor*, *Nagroda im. Ksawerego Pruszyńskiego*, *przyznawana przez polski PEN Club*, *Nagroda "Człowiek Pojednania 2002"*, *przyznana przez Polską Radę Chrześcijan i Żydów za wkład w dialog chrześcijańsko-żydowski w Polsce*, *Złota Statuetka za zasługi dla rozwoju polskiej demokracji wręczana przez Business Centre Club*, *honorowy obywatel miasta Gdańska i Warszawy*, *Złoty Mikrofon*, *Diamentowy Mikrofon*.

Poza 316 cichociemnymi, którzy zostali zrzućeni do kraju, na terenie innych państw Europy skoczyło 17 Polaków w ramach akcji SOE. Oto niektórzy z nich:

- Władysław Ważny (porucznik) [zrzućony we Francji],**
- Krystyna Skarbak- Giżycka [6 na 7 lica 1944 r.],**
- Józef Maciąg (kapitan) [16 VI 1943 r. Jugosławia],**
- Michał Gradowski (porucznik) [17 X 1943 r. Albania].**

Podczas swojej działalności cichociemni wykonali wiele trudnych i niebezpiecznych akcji. Oto akcje, które wzruszyły mnie podczas czytania książek o tej tematyce.

Jedną z takich wstrząsających historii jest uwięzienie na Pawiaku rodziny Józefa Zabielskiego „Żbika”, który jako pierwszy skoczył do Polski. Gdy tylko dowiedział się, że jego rodzina została zatrzymana przez gestapo, to od razu podjął próbę ich ocalenia. Próbował wszystkiego, interweniował u Niemców, prosił wszystkich o pomoc. Raz nawet zapłacił Polakowi 2000 zł. za to aby pomógł mu w uwolnieniu swoich bliskich, gdyż ten pochwalił się, że ma dobre kontakty z Niemcami. Jednak ten człowiek i pieniądze przepadły. Po kilku dniach udało się zorganizować łączność z Pawiakiem. Pierwszy list żony Wandy bardzo go zaintrygował, gdyż pisała, że sama cierpi tylko dlatego, aby jej mąż był wolny i mógł się opiekować Januszką, ich synem. Ten list uświadomił Żbikowi, że jest bezsilny, ale też że musi uwolnić swoją rodzinę. Z nadchodzących od Wandy grypsów Zabielski wywnioskował, że jego żona przetrzymywana jest w izolatce specjalnie strzeżonej przez niemieckiego wartownika, a jego córka i matka przetrzymywane są oddzielnie, na salach ogólnych. Co miesiąc wysyłał na Pawiak 9 paczek żywnościowych o wadze do 2 kilogramów, a jedna taka paczka kosztowała przeciętnie od 200 do 500zł. Do tego jeszcze paczki higieniczne, a na to wszystko musiała mu wystarczyć pensja oficerska. Ostatecznie postanowił sprzedawać rzeczy wartościowe i został tylko w jednym ubraniu. Często też przez kilka dni nie miał nic w ustach, ale w swoich działaniach nie ustępował. Nadal próbował wykupić rodzinę za pieniądze, ale próby zawsze kończyły się niepowodzeniem. Wiedział, że jest poszukiwany przez Niemców listami gończymi, ale zawsze dopisywało mu szczęście. W kolejnym grypsie Wanda napisała, że trzecie „badanie” było najboleśniejšie. Opisywała, że pokazywali jej masę fotografii Żbika tylko po to, aby się złamała i powiedziała gdzie jest. Ale ona i to przetrwała. Poinformowała go także o

tym, że jedna z ich przyjaciółek jest oprowadzana przez Niemców po Warszawie i ma na celu zidentyfikowanie go. Nakazała mu aby się jej nie kłaniał. Poprosiła go też o Komunię Świętą, gdyż chce się sama wypowiadać w czterech ścianach swojej izolatki. Ta prośba nie dawała oficerowi spokoju. Biegał od kościoła do kościoła w nadziei, że w końcu ktoś da mu komunię świętą. Kapłani uważali go za świętokradcę i nie chcieli jej dać. Dopiero jeden z paulinów ofiarował mu małe pudełeczko z prezentem dla żony i modlitewnikiem. Jego przesyłka dotarła do Wandy dzień przed jej imieninami, a on tylko modlił się, aby dostała ją bezpiecznie. Po kilku dniach nadszedł gryps od Wandy, że to najpiękniejszy prezent, jaki w życiu dostała. Opisała, że modliła się całą noc, i że to jej dodało sił. Poinformowała go, że jest teraz gotowa na wszelkie katusze fizyczne i psychiczne, że nie da się nigdy załamać. W ostateczności Wanda trafiła do Oświęcimia, gdzie zmarła w listopadzie jeszcze tego roku.

Kolejną akcję, którą chciałabym przedstawić, poznałam dzięki relacji **Kazimierza Iranka- Osmeckiego pseud. „Makary”**

Akcja toczy się jesienią 1943 roku. Ten czas był okropnym okresem dla siatki informacyjno-wywiadowczej. Kilka miesięcy wcześniej gestapo aresztowało Wacława Berkę „Brodowicz”. Na szczęście podpułkownik nie pełnił już służby, gdyż był poważnie chory na gruźlicę. Zajmował się tylko czuwaniem, nad swoją placówką. Kilka dni później aresztowany został Stanisław Szczekowski „Leszczyc”, który był szefem wywiady frontu wschodniego, zaś jego oddział musiał zostać odsunięty od służby, bo groziło im aresztowanie. W październiku i wrześniu tego roku aresztowanych zostało ok. 100 pracowników siatki wywiadowczej, przez co jej 3 najważniejsze biura nie mogły działać. Dwóch dowódców wywiadu było najbardziej zagrożonych, gdyż gestapo znało ich rysopisy i nazwiska i wielokrotnie zasadzało na nich zasadzki, z których cudem uchodzili z życiem. Ostateczny cios polskiej siatce wywiadowczej Niemcy zadali w nocy z 5 na 6 grudnia 1943 roku. Wtedy też został zatrzymany drugi szef wywiadu Marian Drobik „Dzięcioł”, a cały jego sekretariat był zagrożony, więc zaprzestali prac i opuścili Warszawę. Makaremu powierzono wtedy obowiązki szefa oddziału informacyjno-wywiadowczego. Dzięki jego ciężkiej pracy udało się odbudować komórki, stworzyć nowe oraz zlikwidować źródła przecieków informacji, co spowodowało znaczne zmniejszenie zagrożenia. Komórka miała za zadanie wysyłać Londynowi informacje o prowadzonych w Polsce walkach oraz o sytuacji między naszą ojczyzną a III Rzeszą i Związkiem

Radzieckim. W końcu roku 1943 okręg Kraków wysłał do dowództwa informację o tym, że SS założyło nową placówkę szkoleniową nieopodal Mielca. Obóz był bardzo pilnie strzeżony i cały czas podlegał rozbudowie. O dalszym przebiegu akcji niech opowie główny bohater.

„Moja instrukcja co do tej sprawy mówiła o tym, że mój oddział ma wdrzeć się do środka poznać tajemnicę ośrodka. Dowiedziałem się, że do obozu zaczęło przychodzić dużo transportów z Niemiec. Każda paczka była opakowana brezentem i pilnie strzeżona przez oddział SS, więc trudno było się dowiedzieć, co w niej jest. Mój oddział zaczął fotografować te ładunki o dziwnych kształtach, ale nadal nie wiedziałem, co w nich jest. Po kształcie domyśliłem się, że to części samolotów, ale nie byłem tego pewny. Dowiedziałem się również, że transport przybywa z Wrocławia, więc wysłałem tam kilka osób, aby to sprawdzili. Okazało się jednak, że tam są zmieniane tylko nalepki z miejscem przybycia, a tak naprawdę to elementy pochodzą z terytorium Niemiec. Z Warszawy doszedł do mnie meldunek, że na rondzie w Waszyngtonie miał miejsce wypadek niemieckiego samochodu, w którym rannych został kilku niemieckich żołnierzy. Po kilku dniach po tragedii doszły mnie słuchy, że ci Niemcy, co tam zginęli, pracowali nad NEUE WAFFE. Niewiele czasu zajęło mi zdobycie nazwisk zmarłych Niemców oraz informacji na temat tego, co ich sprowadzało do naszej stolicy. Ta informacja od razu skojarzyła mi się z czynnościami wykonywanymi w bazie SS pod Mielcem. Musiałem bardzo mocno wyteńczyć wszystkie siły, aby moja komórka dowiedziała się, co ci Niemcy kombinują. Zająłem się tym od razu i natychmiast wysłałem dowódcy okręgu krakowskiego instrukcje dotyczące prowadzenia obserwacji. Szefowi sztabu wywiadowczego nakazałem zorganizować grupę, która zbada położenie i otoczenie obozu SS. Szef wywiadu KG miał przygotować techników, którzy w miarę napływania informacji

o obserwacjach, zaczną rozpoznawać, co się tam święci. Kiedy w po uzyskaniu zgody postanowił przeprowadzić akcję, w której dowiedziano by się, co jest w tych transportach. Tylko nieliczni zostali poinformowani o planach, ponieważ mogłoby to zaszkodzić w próbach utajnienia, że polskie podziemie próbuje poznać niemiecką tajemnicę. Polski wywiad już raz spotkał się z tą tajemnicą, tylko że tym razem były lepsze okoliczności wybadania sprawy. Na początku 1943 r. placówki wywiadowcze AK z nad Bałtyku doniosły, że Niemcy przeprowadzają jakieś prace badawcze. Tę wiadomość przesłano później do Warszawy, a stamtąd do Londynu. Rząd postanowił, że należy zbadać okoliczności sprawy. Instrukcje dotyczyły

wdarcia się na teren nadmorskiej bazy, z czym był chyba największy problem. W portach pracowało bardzo dużo Polaków, a znikomą ilość stanowili cudzoziemcy. Wybrano już ekipy, które zdobyły się na odwagę spenetrowania obszaru oraz kilka grup z sieci wywiadowczej pracującej w III Rzeszy, które miały dotrzeć na miejsce. Uzgodniono legendy pobytu w rejonie Peenemünde, w laboratoriach przygotowano charakteryzację i fałszywe dokumenty. Osoby przeważnie podawać się miały za członków SS albo Wehrmachtu i kolejno ruszały na poszukiwania. Nie minął miesiąc, a jednej z grup udało się wdrzeć do obozu wroga pod pretekstem dostarczenia pilnych zamówień. Ekipie udało się wykonać szkic obozu i szczęśliwie powrócić do Warszawy. Wiadomości zawierające plany obozu wysłano do Londynu. W nocy z 17 na 18 sierpnia 1943 r. RAF (brytyjskie lotnictwo), przy użyciu 517 bombowców zniszczył doszczętnie obóz. Premier Churchill po tej akcji powiedział: „...Gdyby Niemcom powiodło się udoskonalić i użyć tę nową broń sześć miesięcy wcześniej, niż to uczynili, nasza inwazja na Europę byłaby nadzwyczaj utrudniona, jeżeli nie niemożliwa”. Niemcy nie domyślali się, iż plany obozu Brytyjczykom przekazała AK. Niemcy uznali, że po tych bombardowaniach najbezpieczniej będzie przenieść badania na teren, leżący poza zasięgiem brytyjskich bombowców. Stwierdzili więc, że najbezpieczniej będzie nadal pracować nad tą bronią w obozie pod Mielcem, gdzie przed wojną istniały polskie zakłady lotnicze. W tym samym czasie z okręgu krakowskiego zaczęły napływać meldunki z bliższymi informacjami o tym, co dzieje się w obozie SS. Zaczęto tam budować jakieś wyrzutnie, ale ta informacja została potwierdzona dopiero 16 stycznia 1944 r., gdy została wystrzelona pierwsza rakietą, której udało się opuścić granice obozu. Dzień później do Warszawy dotarł meldunek o tym, że pocisk wzniósł się na 1000 m. w górę i poleciał z prędkością większą niż samoloty, a Niemcy nazwali go „VI”. Następnego dnia eksperyment powtórzono. KG w nadziei oczekiwała na meldunki od komórek i okręgów, które znajdowały się na trasie lotu tego pocisku. Kilka dni po kolejnym eksperymencie dotarł do stolicy człowiek, który widział to zdarzenie. Opisał, że pocisk uderzył w gospodarstwo, a ciało załogi nie znaleziono. Najdziwniejsze było to, że kilka godzin później Niemcy przyjechali na miejsce zdarzenia, aby zabrać wszystkie szczątki, aż do najdrobniejszych elementów. Natomiast zamiast zabrać rodzinę do obozu koncentracyjnego, Niemcy przepraszali właściciela ziemi za zaistniałą sytuację i od razu, co było najdziwniejsze, wypłacono mu odszkodowanie. Polecono mu jedynie, aby nikomu nie opowiadał o tej katastrofie. Po tym całym zdarzeniu poinformowano okręg lubelski i

kazano obserwować miejsce wydarzenia i zbierać odłamki pocisku. Technicy, którzy wcześniej badali tę sprawę, wyruszyli ze stolicy pod obóz w Mielcu. Następnym zadaniem wywiadu było zdobycie odłamków tego pocisku i próba stworzenia jego rekonstrukcji. Każdy okręg położony na trasie lotu miał za zadanie zdobycie jak największej ilości odłamków. Od każdego dowódcy docierały meldunki, że bardzo trudno zdobyć te odłamki, ponieważ Niemcy bardzo szybko pojawiają się na miejscu wybuchu i zbierają wszystko co się da. Polskie siły rozpoczęły więc z Niemcami bitwę z czasem i mawiano wtedy, że kto pierwszy ten lepszy. Polacy mieli przewagę, gdyż posiadali lepszą siatkę organizacyjną i szybciej docierali do miejsca wypadku. To, co zdobyli wysyłali do techników, którzy próbowali sklecić z odłamków cały pocisk. Po Niemcach było widać nerwowość, gdy na miejscu nie mogli znaleźć żadnych odłamków i potrafili ponownie wracać w celu nowych poszukiwań. Londyn cały czas był przez nas informowany, ponieważ wysyłano radiowe depesze. Posiadane części nadal nie dawały wszystkich potrzebnych informacji dlaczego i w jakim celu budowano te pociski. W marcu 1944 r. starano się przechwycić transport z Niemiec do obozu SS. Dowódca Kedywu miał już plan, ale trochę więcej czasu zajęło mu znalezienie transportu, ponieważ ładunek był bardzo duży. Jednak do akcji nie doszło z dwóch głównych powodów. Trzeba było przerwać komunikację na innym odcinku drogi oraz znaleziono jeden z pocisków, który nie wybuchł, więc po co ryzykować stratami, jak niewypał leży w rzece. Gdy Niemcy zwiększyli ilość wyrzucanych torped, zwiększyła się też ciekawość Polaków. W miarę upływu czasu udało się nam zdobyć kilka plaketek z danymi fabryk, które produkowały części tej broni. Postanowiono też, że jeden z naszych oddziałów uda się do Rzeszy i przeprowadzi mały sabotaż. Coraz trudniej było transportować odłamki do Warszawy, gdyż Niemcy zwiększyli kontrolę. Musieliśmy organizować nowe samochody do transportu oraz montować skrytki, a komórka w Warszawie miała coraz to więcej prac do koordynacji. Do dowodzenia akcją zdobywania informacji wyznaczono kapitana Jerzego Chmielewskiego „Rafała”, który niedawno wyszedł z Oświęcimia. Zdobycie pocisku, który nie wybuchł, było ogromnym sukcesem. To odkrycie pozwoliło zbadać naukowcom jak działała ta broń, w jaki sposób się porusza oraz wiele trapiących ich dotąd zagadek. W środku torpedy znaleziono urządzenie służące do nawigacji oraz kontrolowania lotu z bazy na ziemi. Ten system prawdopodobnie zamontowano po to, aby można było sterować pociskiem aż do celu. Wiele jeszcze odkryć dokonali technicy, więc depesze do Londynu szły teraz kilka razy częściej niż do tej

pory. Na przełomie maja i czerwca 1944 r., niezależnie od sytuacji, wysyłano do Londynu szereg informacji o działaniu „VI”. 13 czerwca tego roku nastąpił wystrzał nowej broni w kierunku Anglii, a dokładnie w stronę Londynu. Ponieważ państwa, z którym zawarliśmy sojusz przed rozpoczęciem wojny, znały tor lotu oraz jego wysokość, potrafiły więc obronić się przed nalotem. Gdy dowiedzieliśmy się, że Niemcy nie użyli broni, odetchnęliśmy z ulgą, gdyż wiedzieliśmy, że nasz sprzymierzeniec nadal przygotowuje się do inwazji. Kilka dni później Niemcy wysłali torpedę, ale ona w przeciwieństwie do innych, robiła akrobacje w powietrzu. To potwierdziło nasze odkrycie aparatu sterowniczego oraz to, że gdyby udało się nam zbudować własną stację sterowniczą i sterować lotem, to te informacje mogłyby się przydać Anglii w obronie przed najeźdźcą. Aby nasz plan jak najszybciej wcielić w życie, zwróciłem się do najlepszych konstruktorów, by pomogli mi w budowie takiej stacji. Do tego projektu podeszli z wielkim entuzjazmem, ponieważ sami wcześniej studiowali nad tymi maszynami, więc mieli ułatwione zadanie. Jednak Niemcy musieli wstrzymać wysyłanie pocisków z obozu SS, ponieważ nadeszła radziecka ofensywa. Ostatnią raketę wystrzelili 24 czerwca 1944 r. , a potem ewakuowali obóz. Nadeszła depecha z Londynu abyśmy wysłali im cały mechanizm aparatu z torpedy, ponieważ aparaty te uległy zniszczeniu na skutek wybuchu. Natomiast w Polsce dużo elementów zachowało się w całości. Do tej pory udało się wysłać w kwietniu i w maju 1944 r. dwie przesyłki kurierskie z częściami torpedy. 3 próba transportu odbyła się w lipcu tego roku. Niestety przez 10 dni nie można było wystartować, bo pogoda była niesprzyjająca. Na lot czekano z wielką niecierpliwością, gdyż podczas oczekiwania zaszły wielkie zmiany. Posunął się rosyjski marsz. Ostatecznie lot miał się odbyć 25 lipca 1944 r. , w końcu jednak się nie odbył, ponieważ kilka kilometrów od miejsca startu zatrzymały się wojska radzieckie. Wobec tej sytuacji dowódca tej akcji postanowił przeprowadzić naradę. Stwierdzono, że do startu jednak dojdzie, ponieważ w każdej chwili lotnisko mogą zająć wojska radzieckie. Około godziny 22 pilot podał wiadomość łącznikom, aby poinformowali osoby oddelegowane do tej akcji, że mają opuścić kwatery i udać się w stronę lotniska. Noc była idealna, niebo czyste, jednak gdzieś tam można było usłyszeć strzały na froncie niemiecko-radzieckim. Nastąpiła północ, więc zaczęto przygotowania do startu. Przełożenie odłamków zajęło trochę czasu, więc minęło kilkanaście minut zanim samolot był gotowy. Gdy już miał startować, okazało się, że koła ugrzęzły w ziemi. Kilka jeszcze prób podjęto, ale i tak były daremne. Dowódcy tej akcji

zależało, aby doszła do skutku, więc nadal nie ustawał w swych poczynaniach. Dopiero za czwartym razem próba zakończyła się powodzeniem i samolot oderwał się od ziemi. Misja się powiodła i samolot bezpiecznie wylądował w Anglii. Dzięki temu po 1,5 roku udało się rozszyfrować jedną z najniebezpieczniejszych broni niemieckich. Mówiono wtedy po prostu, że ta broń nie ma szczęścia do AK.”

Kolejne opowiadanie Kazimierza Iranka- Osmeckiego barwnie opisuje jego skok do Polski. Któż jak nie sam bohater lepiej to przedstawi:

„Miałem skoczyć do Polski samolotem o nazwie Halifax, ale nie znałem go z ćwiczeń lotniczych ani z wyglądu. Dopiero po tym, jak go zobaczyłem, to stwierdziłem, że można mu zaufać. Pilot, który miał kierować maszyną, zalecił nam, abyśmy się wyspali, bo na miejscu czeka na nas dużo pracy. Postanowiliśmy, że zaśniemy, ponieważ większa część lotu miała odbywać się nad morzem. Nasze próby zmruczenia oka spęły na niczym, ponieważ siedzieliśmy w samolocie z Litwinem i on cały czas mówił, gdyż miał świetne poczucie humoru. Opowiadał różne historie. Jedną z nich była taka, że Norwegowie skakali od razu w nartach, ponieważ chcieli mieć miłe spotkanie z ziemią. Nas jednak to nie interesowało, więc poprosiliśmy, aby wyjaśnił nam wszystkie techniczne szczegóły skoku, by podczas niego nie było żadnych komplikacji. Nasz dowódca jeszcze raz spytał się o dane kontaktowe osób z Polski, u których mieliśmy się zatrzymać i powtórzył ostatnie instrukcje głównego dowódcy, które on wydał podczas oczekiwania na lot. Wszyscy czekali w niecierpliwości na spotkanie ze swoimi rodzinami. Jeden z moich kompanów czekał na odwiedzenie swojej matki, a drugi na zobaczenie swojej osieroconej siostry. Pilot poinformował nas, że właśnie przelatujemy nad Danią, a my zaczęliśmy wyglądać przez okienka samolotu. Gdy zobaczyliśmy piasek, to od razu nas oślepił jego kolor. Podczas lotu pilot często robił manewry, które miały zmylić niemieckie radary. Duże miasta omijaliśmy zygzakami, a nad małymi wioskami i osiedlami przelatywaliśmy bez żadnych manewrów. Im dalej byliśmy, tym straszniejsze były widoki. Około godziny 22 przelatywaliśmy nad wojennymi okopami rozmieszczonymi w równoległym szeregu. Po minięciu Danii udaliśmy się w stronę Szwecji, która jako jedna z nielicznych nie znała jeszcze słowa prawdziwa wojna. Bałtyk minęliśmy bardzo szybko i pofrunęliśmy już w stronę naszej ojczyzny. Nie wiedzieliśmy, czy znajdujemy się już nad Polską, bo nie było na to szczególnych znaków, wtedy pilot obwieścił, że czas już usiąść nad dziurą przygotowaną do skoku. Jeszcze raz nasz dowódca przypomniał nam nasze hasła i

wskazówki, a nasz dotąd żywy i gadatliwy towarzysz przymocował taśmy do spadochronu. Po chwili w kabinie pilota dało się słyszeć sygnał do startu, więc dziura w podłodze została otworzona. Po otwarciu od razu dmuchnęło w nas zimne powietrze. Byliśmy natychmiast gotowi do skoku, ale nasze głosy, choć wypowiedane szeptem, miały jakiś dziwny ton. Siedzimy w kręgu nad dziurą i czekamy na magiczne słowo „Go”, które pozwoliłoby nam skoczyć. Nagle ujrzeliśmy światelko sygnalizacyjne, co nas zdziwiło. Niespodziewanie otworzono klapę i powiedziano „Go”. Nasza czwórka od razu wprawiała się w ruch, a ja skakałem jako trzeci i stwierdziłem, że ten skok wyszedł mi najlepiej ze wszystkich. Czuję się bardzo pewny swojego spadochronu. Teren, na który miałem być zrzucony był mi dobrze znany, ponieważ wakacje 1939 r. spędziłem w tej okolicy i obszedłem ją wzdłuż i wszerz. Ostatecznie stwierdziłem, że znajdujemy się w innym miejscu niż mieliśmy, gdyż nikt nas nie oczekiwał. Gdy spojrzałem w dół, zobaczyłem pod sobą ciąg świateł, więc to musiała być lokomotywa. Dzięki temu pociągowi zrozumiałem, że pilot wziął światła lokomotywy, za światła placówki odbiorczej. Chciałem tylko bezpiecznie wylądować, abym nie musiał się tu zatrzymywać na dłuższą metę. Ostatecznie wylądowałem na choince, a czasza mojego spadochronu zaczęła się o gałęzie sosny. Zawsze modliłem się tylko o to, by nie wylądować na żadnym drzewie. Może to jednak zbieg okoliczności, ponieważ wystartowaliśmy 13 marca. Próbowałem co sił zejść z drzewa i nadal widziałem coraz to dalej sunące światła lokomotywy. Nadjechał kolejny pociąg, a ja modliłem się tylko, oby niemieccy pasażerowie już spali, bo jeśli jeszcze nie wezwano żandarmerii, to nadarzyła się ku temu kolejna okazja. Nadal zastanawiałem się jak zejść z tego drzewa, a o skoku w dół nie było mowy, ponieważ wisiałem na wysokości 8 metrów nad ziemią. Próba ześlizgnięcia się po pniu też nic nie dała, ponieważ sznury i czasza spadochronu mocno wplątała się w koronę drzewa. Zastanawiałem się tylko czy, któryś z moich kolegów by mi nie pomógł, ale jednak nawoływanie naszych hasel na nic mi się nie zdało. Czekałem, aż pomoc sama nadejdzie, ale w końcu nie mogłem usiedzieć w bezruchu, więc zacząłem obmyślać plan, jak zejść z tego głupiego drzewa. Postanowiłem tak, ponieważ gdyby Niemcy mnie znaleźli to by mieli darmowy prezent od Anglików. Zacząłem od tego, że odpiąłem szelki spadochronu i ostatecznie sznurek zaczepił mi się o kostkę i wisiałem głową w dół. Kilka razy znów próbowałem się uwolnić od tego sznurka, ale nie lada to byłby wyczyn, gdyby samymi rękami udało mi się rozwiązać supel na nodze. Rozmyślałem tylko o tym, czemu mnie nie

znaleźli koledzy z drużyny, a rano, że na pewno będą już tu Niemcy. Cały czas przypominałem sobie ostatnie słowa naszego głównego dowódcy, które nam powiedział podczas oczekiwania w Londynie. Zauważyłem jednak, że nad moją głową rośnie brzoza, więc chwyciłem się o nią rekami i udało mi się zdjąć pętlę z nogi. Ból, jaki przeżyłem, nie opisze żadne słowo, a moja kostka była jak zdrętwiała. Udało mi się po raz pierwszy dotknąć ziemi. Poczulem się bardzo pewny siebie. Zakopałem swój ekwipunek z dala od miejsca zrzutu. Gdy zbliżałem się do szosy zauważyłem jakichś motocyklistów, więc co sił w nogach pobiegłem w głąb lasu. Nagle, któryś z kierowców motocykla wystrzelił w niebo niemiecką rakietę, a ja coraz szybciej zacząłem uciekać, tak aby nie objął mnie krąg reflektorów. Gdy dobiegłem już do początku lasu to zwolniłem i zacząłem uważnie przysłuchiwać się odgłosom. Coraz bardziej oddalałem się od dźwięku motocykli, a mech tłumił odgłosy moich kroków. Nie wiedziałem co mam ze sobą zrobić, ponieważ przed lotem dostaliśmy dwie mapy i żadna nie była w moich rękach, a kompas gdzieś zgubiłem podczas mojej przygody na choince. Postawiłem sobie za pierwszy cel znalezienie jakiegoś punktu orientacyjnego. Naraz usłyszałem czyjeś głosy więc schroniłem się za choinką, ale po chwili zrozumiałem, że to głosy moich kompanów. Postanowiłem jednak z nimi się od razu nie witać, ponieważ wiedziałem, że mają pistolety przygotowane tak samo jak ja, więc na moje powitanie mogą odpowiedzieć serią pocisków. Zacząłem bardzo cicho mówić nasze ustalone hasło, a koledzy zaprzestali rozmów. Jakie było ich zdziwienie gdy mnie spotkali. Od razu na ich twarzach pojawiła się radość, tak jak i na mojej. Bez zwłoki ułożyliśmy dalszy plan działania i ruszyliśmy w stronę placówki odbiorczej. Tak oto zaczął się nasz pierwszy dzień na ziemiach ojczytych, a była to niedziela 14 marca 1943 r. W końcu znaleźliśmy jakieś oznaczenie i dowiedzieliśmy się, że znajdujemy się 22 kilometry od placówki odbiorczej. Ostatecznie postanowiliśmy się rozdzielić i parami dotrzeć do celu. Każdy z nas przyczynił się do wyzwolenia naszej ojczyzny.”

Każdy wywiad dla skutecznego działania potrzebuje doskonałej łączności, gdyż głównie dzięki niej jest w stanie przekazywać zdobyte informacje. Dlatego też opowiem o sposobach przekazywania informacji i ludziach, którzy wykonywali to odpowiedzialne zadanie. Jedną z umiejętności skoczków było to, że potrafili porozumiewać się za pomocą radiotelegrafów. Jeden z nich tak opisał swoją historię z tym urządzeniem.

„Przy nich nie wybuchały granaty czy też nie strzelano z karabinów maszynowych. Radiotelegrafista tylko siedział w swojej pracowni i

odbierał sygnały, które później musiał rozszyfrować. Mało osób podejmowało się zdawania tego testu sprawnościowego, gdyż był bardzo trudny i nudny. Nawet kilka lat pracy mogło przynosić marne efekty. Ta praca nie była jednak taką, jaką się wydawała. My byliśmy najbardziej tropieni i poszukiwani przez wroga, bo to my przekazywaliśmy informacje. Zawsze wiedziałem, że gestapo ma gdzieś podслuch i nas szpieguje, ale wspierało mnie na duchu to, że nasz oddział obronny jest zawsze gotowy do walki w mojej obronie. Na początku nie było prawie żadnych efektów, ale potem gdy akcja się rozkręciła było bardzo dużo pracy i trzeba było nadawać wiele komunikatów. Gdy tylko zamontowaliśmy radiostacje w terenie, to zacząłem jeździć do szefa oddziału jako niemiecki członek urzędu rolniczego. Czasem jednak, gdy musiałem wyjechać gdzieś dalej, to podawałem się za niemieckiego inżyniera. Zdarzało się, że sygnały, które dostawałem były tak głośne, że musiałem je zagłuszać gramofonem. Jedną z moich zabawnych historii pamiętam z okresu kiedy pojechałem do jakiegoś miasta jako instruktor. Moim zadaniem było przekazanie wiedzy niedoświadczonym telegrafistom. Wydawało się nam, że skądś się znamy i próbowaliśmy się dowiedzieć, skąd ta znajomość. Okazało się, że ci dwaj mężczyźni służyli w lotnictwie angielskim, i że podczas lotu dostali się do niewoli, ale udało im się uciec. Przygotowani byli od razu do pracy, więc zmontowali radiostacje i stworzyli oddział ochronny. Ich praca przypominała trochę film, który nakręcono dawno temu. Za miejsce ukrycia wybrana została maleńka kaplica, ale próbę mogliśmy wykonać dopiero następnego dnia, ponieważ elektrownia wyłączyła prąd. Kolejnego dnia udaliśmy się do mieszkania pewnej bardzo znanej i ładnej dziewczyny, a po udanej próbie nawiązania łączności poszedłem się do komendanta tamtego rejonu. W przyszłości ten komendant stał się organizatorem nowego lokalu. Przed powstaniem dużo ludzi uciekało ze stolicy, więc musiałem poruszać się pieszo. Pewnego dnia podczas takiego spaceru szedłem z bardzo ważnymi dokumentami i zatrzymała mnie niemiecka żandarmeria. Zdziwiłem się, ponieważ strażnik nie zarekwirował moich dokumentów, bo najwyraźniej szukał broni, więc puścił mnie wolno. Jeszcze innym razem i to już przed samym powstaniem, zlecono mi przewiezienie kilku radiostacji z jednego miejsca na drugie. Akurat miejsce, z którego musiałem zabrać sprzęt było pilnie strzeżone przez niemieckich esesmanów. Jednak nikt mnie nie zatrzymał, a sprzęt zapakowano do worka z kartoflami. Jechałem polną drogą, aż nagle kartofle w worku obsunęły się i sprzęt zaczął walić w ramę. Udało mi się jakoś bezpiecznie dotrzeć do Warszawy, ale tam dowiedziałem się, że

rekwirowane są wszystkie rowery, więc musiałem robić uniki. Podczas samego powstania warszawskiego pracowałem wraz z 2 innymi telegrafistami na całym Żoliborzu, a roboty było wiele. Zaledwie co trzy dni przesybiałem po kilka godzin, ale byłem z siebie dumny, że tak walczę o dobro ojczyzny.

Po wojnie, gdy 5 maja 1945 r. III Rzesza ostatecznie podpisała akt „NIEMCY zaciekle tropili pracujące radiostacje, wykrywając je na ogół bardzo szybko za pomocą precyzyjnych urządzeń i aparatów podsłuchowych. Stąd wylaniała się konieczność częstej zmiany miejsca pracy osłony „grających punktów” przez własne drużyny bojowe. Z chwilą pojawienia się Niemców cały ciężar walki brał na siebie oddział osłonowy, a radiooperator miał obowiązek ulatniać się natychmiast, zabierając ze sobą – o ile możliwości- urządzenie radiostacji” [Kazimierz Czapka „Sokół”]. bezwarunkowej kapitulacji, skoczkowie zaprzestali walk. Podczas ich działania w latach 1941-44 zmarło w wyniku katuszy gestapo, czy też zginęło w obozach koncentracyjnych około 95 cichociemnych. Po zakończeniu działań wojennych wielu cichociemnych wróciło do Wielkiej Brytanii. Niewielka garstka zdecydowała się na powrót do kraju, gdyż trwały tam właśnie prześladowania NKWD. Po rozpoczęciu represji, niektórzy z nich zdecydowali się na opuszczenie Polski i wyjechanie na zachód. Nielicznym udało się uciec z radzieckich więzień. Ostatecznie po demobilizacji na zachodzie znalazło się 80 cichociemnych, którzy zdjęli mundur i zaczęli życie od nowa. Każdy cichociemny narażony był chyba na największą śmierć i karę, więc oni masowo ginęli w więzieniach lub na Sybirze. Już w 1943 r. pojawiły się informacje o prześladowaniach cichociemnych przez NKWD. Cichociemni jako elita Armii Krajowej, byli szczególnie tropieni przez agentów radzieckich. W grudniu tego roku oddział partyzancki, składający się z dwóch cichociemnych, został aresztowany i przewieziony na Łubiankę do Moskwy. W tym samym czasie podstępem złapano skoczka na Wołyniu, ale to byli dopiero ci pierwsi schwytani. Około pół roku później skoczkowie, którzy walczyli w oddziałach Armii Krajowej, a dokładnie w 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty i 30 Dywizji na Polesiu, zostali wywiezieni w głąb ZSRR. Jeden z cichociemnych kpt. „Uszka” nie pozwolił się aresztować, więc popełnił samobójstwo. Na początku 1945 r. Armia Czerwona objęła kontrolę nad całym terytorium Rzeczypospolitej, wówczas w rękach NKWD znalazło się 40 cichociemnych uwięzionych w radzieckich więzieniach od Diagilewa na Ukrainie po Workutę i straszną Kołymę. W Moskwie w jednym z więzień znalazł się ostatni Komendant

Główny Armii Krajowej generał brygady Leopold Okulicki, który został aresztowany 27 marca 1945 r. Sądzony w tzw. procesie 16 został skazany na 10 lat więzienia na Łubiance i już wolności nie dożył. Do kraju cichociemni zaczęli powracać w latach 1947-48, a niektórzy dopiero między 1955 a 1956 r. Podczas masowych aresztowań przez NKWD w więzieniach osadzono ok. 70 skoczków, a ci którzy ukrywali swoją przeszłość, nadal żyli w obawie przed aresztowaniem, które groziło im zarówno ze strony ówczesnych władz polskich, jak i radzieckich. W 1944 r. stracono por. „Rywala”, rok później kpt. „Dębina” i por. „Kozła-Jemiołę” oraz por. „Stanleya”. W latach późniejszych skoczków mordowano głównie w stolicy, a tam stracono ppor. „Brzega” i por. „Zaporeę”. Ostatnia wzmianka o morderstwach pochodzi z 1953 r., kiedy śmierć ponieśli: „Garda”, „Żmudzin” i „Herold”.

Po zdarzeniach mających miejsce w październiku 1956r. cichociemni w kraju założyli Zespół Historyczny Cichociemnych-Skoczków Armii Krajowej. Starają się jak mogą, żeby wspomóc swój naród, gdyż jest wśród nich wielu z wysokim wykształceniem. Starają się nawiązywać kontakt z Kołem Cichociemnym.

4 sierpnia 1995 r. na mocy 119 decyzji Ministra Obrony Narodowej dla zachowania pamięci czynów bojowych cichociemnych, a dokładnie spadochroniarzy Armii Krajowej, ich tradycje zostały przejęte przez jednostkę wojskowa GROM(Grupa Reagowania Operacyjno-Manewrowego).1 października 1996 r. prezydent RP Aleksander Kwaśniewski wręczył ówczesnemu dowódcy jednostki wraz z delegacją cichociemnych sztandar GROMU-u. W jednej z sal jednostki znajduje się izba pamięci poświęcona cichociemnym, w której na jednej ze ścian wisi 316 fotografii przedstawiających każdego z cichociemnych. Skoczkowie podczas pobytu w Polsce mogą liczyć na gościnę w jednostce. 15 stycznia każdego roku, w rocznicę pierwszego skoku do Polski, spotykają się wszyscy żyjący cichociemni. Razem wspominają lata wojny oraz składają wieniec na grobie skoczków na cmentarzu warszawskim na Powązkach, ubrani w swoje mundury. Podczas jednego z tych spotkań jeden z nich powiedział te piękne słowa: „...Żyjący z tymi, którzy odeszli chwale na wieczną wartę- z poległymi, zaginionymi, zamordowanymi i zmarłymi po wojnie...”. Warto dodać, że w 1992 r. na tej uroczystości pojawili się wszyscy żyjący cichociemni. Szkoda, że z tych 316 pozostało ich tylko 40.

Ci odważni żołnierze swoją służbą ojczyźnie pokazali wszystkim Polakom, co oznacza prawdziwy patriotyzm.

Bibliografia.

1. Stefan Starba Bałuk „Comando Cichociemni”
2. Bellona „Drogi cichociemnych”
3. Tucholski „Cichociemni”
4. Chlebowski „ Cztery z tysiąca”
5. Szatsznajder „Cichociemni. Z Polski do Polski”
6. Bystrzycki „Znaki cichociemnych”
7. z y Besala, Dorota Lis, Adam Krawiec „Tajemnice Historii”